

## **Natalia Szerszeń, Jakub Pyda: Lechonia rozerwała siła jego debiutu**

Nie tylko w poezji, lecz także w życiu osobistym Lechonia możemy mówić o niekończącej się opowieści o niespełnieniu – mówi Natalia Szerszeń w rozmowie z Jakubem Pydą w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lechoń. Poeta czasu katastrofy”.

**Jakub Pyda:** Pada hasło: „Jan Lechoń”. Co widzisz?

**Natalia Szerszeń:** Jego portret. Oczywiście ten najbardziej znany, utrwalony w niezliczonej liczbie opracowań o międzywojniu, namalowany przez Romana Kramsztyka. To przedstawienie jest bardzo nowoczesne, dlatego idealnie sprawdza się w roli kliszy epoki. Mamy tu ciekawą bryłowatość postaci, głębokie, walorowo zróżnicowane odcienie niebieskiego, a także interesujące zabiegi kompozycyjne – rozwiany szalik wokół szyi poety, żywą pozę, dynamiczny gest, ostre linie. Lechoń jest tu typowym reprezentantem skamandryckiego witalizmu.

**JP:** Rzeczywiście, ta intensywność barwy i ożywienie kompozycji oddają jakby atmosferę dwudziestolecia. Latarnie, neony, kolorowe bale. Bezgraniczna radość, upojenie wolnością i nowoczesnością. Ale mam wrażenie, że wpadamy tu w pułapkę... bo życie Lechonia wcale nie było tak kolorowe, jak skłonni bylibyśmy sądzić. Po II wojnie światowej,

w okresie emigracji miało ono raczej kolor zupy, którą zwykł jadać w nowojorskich barach mlecznych. To była pomidorówka z keczupu i wrzątku. Brzmi to skandalicznie, gdy uświadomimy sobie, że mamy przecież do czynienia z kimś, kto przez niemal dekadę pełnił w Paryżu funkcję attaché kulturalnego.

**NS:** I który znał całą ówczesną śmietankę towarzyską, nie tylko paryską. Już w Warszawie był jedną z czołowych postaci salonu kulturalnego, piastował funkcję prezesa polskiego Pen-Clubu. Podejmował wtedy w Polsce Thomasa Manna albo Marcela Prousta.

**JP:** Właśnie, to już wiemy – kawiarnia „Pod Picadorem” i „Mała Ziemiańska”, złote lata Skamandra. Ale to nie może być wszystko. Jakiego Lechonia nie znamy?

**NS:** Oddajmy po prostu głos poecie. Na falach Radia Wolna Europa zdarzało mu się komentować – już z pewną rezerwą – swoją wczesną twórczość. Mówił tam rzecz zupełnie niezwykłą: że są dwie muzy jego poezji. Jedna, która przychodzi z nagłą, gwałtownie. Zabiera rozum, ale daje siłę dłoni trzymającej pióro. Miała mu towarzyszyć w trakcie powstawania *Karmazynowego poematu*, a potem *Srebrnych i czarnych*.

**JP:** I tą muzą – jak rozumiem – zachwycają się czytelnicy. A jak odczuwał to sam Lechoń?

**NS:** Tak, przede wszystkim o tej gwałtownej, błyskotliwej muzie pierwszych tomików pamiętamy jako czytelnicy poezji. Sam Lechoń wspominał czas pisania tych zbiorów jako traumatyczne

doświadczenie. Spróbujmy sobie tylko wyobrazić, jak wielkie spustoszenie taka siła zostawiła w nim, skoro nie był w stanie racjonalnie ocenić wartości tekstów, które tworzył. Dopiero Mieczysław Grydzewski, redaktor „Wiadomości Literackich”, przekonywał go, że to są naprawdę dobre utwory. I Lechoń mu wtedy uwierzył.

**JP:** A ta druga muza?

**NS:** Ona przyszła na emigracji. Wprawdzie była bardziej melancholijna, ale pozwalała mu wreszcie ze spokojem czerpać radość z pisania. Powoli składać słowa w wersy, a wersy w kolejne utwory. Repertuar tematów był podobny, imaginarium poetyckie ukształtowało się w młodości poety. Ale chyba dopiero za sprawą tej drugiej muzy Lechoń przełamał twórczą niemoc, która trawiła go przez tyle lat, i zaczął tworzyć poezję podejmującą tematy bardzo dla niego ważne i głęboko przeżywane.

**JP:** Wydaje mi się, że w dwudziestoleciu Lechoń raczej żył niż pisał. Spełniał się jako attaché kulturalny, a wcześniej jako redaktor satyrycznego „Cyrulika Warszawskiego”. Te dwie dekady stały się dla niego fenomenem egzystencjalnym, który po prostu uwewnętrznił. Natomiast znaczna część jego twórczości, ta, o której rzadziej jesteśmy skłonni pamiętać, poświęcona była problemom zgoła nieoczywistym: wojnie i emigracji. Paradoksalnie jego *Dziennik* jest największą pamiątką literacką, którą po sobie pozostawił. To prawda, że w międzyczasie wygłaszał odczyty o Mochnackim i Wyspiańskim, pisał wstęp do wydania dzieł Słowackiego. Kultura była jego codziennością, ale pozostał przede wszystkim pisarzem egzystencji.

**NS:** Zgadza się. Czytając jego poezję mam wrażenie, że pod olśniewającą, pełną odwołań do wielkiej literatury, cyzelowaną formą wiersza kryją się po prostu ludzkie problemy. Mówiąc wprost, że jest to od początku twórczość bardzo osobista, pobrzmiewająca pytaniami o tożsamość. Kim był jako człowiek? A kim jako poeta? Od wczesnej młodości zmagał się z niestałością emocjonalną, próbami samobójczymi, był nieśmiały, ale miał przy tym mnóstwo dystansu do siebie – jak na przykład wtedy, gdy miłośnicy jego poezji ofiarowali mu skarpetki w „srebrne i czarne” prążki. Lechoń o wygląd raczej nie dbał, a na pewno nie do tego stopnia, aby inwestować w eleganckie skarpetki, ale przyjął prezent z uśmiechem i satysfakcją.

**JP:** To problemy zarówno z odnalezieniem się w konstelacji poetów, jak i w ogóle, w życiu. Choćby kwestia jego homoseksualizmu – niejasna, właściwie przez większość życia przez samego Lechonia przemilczana. W *Dzienniku* znajdujemy jedynie fragmenty, w których pisze o „najdroższej osobie”. I imię, które powraca parokrotnie: Aubrey.

**NS:** Do tego może warto dodać, że w życiu Lechonia była jeszcze Wanda Serkowska, w której kochał się nieszczęśliwie w latach dwudziestych. A więc nie tylko w poezji, lecz także w życiu osobistym możemy mówić o niekończącej się opowieści o niespełnieniu.

**JP:** Albo spełnieniu przedwczesnym. Lechonia rozerwała siła jego debiutu. Jeśli w wieku osiemnastu lat pisze się *Herostratesa* – tekst, który staje się symbolem nowej, odrodzonej, wolnej Polski – to naprawdę trudno taki ciężar podźwignąć.

**NS:** A może to milczenie było też w jakimś stopniu spowodowane tym, że Lechoń był tak naprawdę pisarzem XIX-wiecznym, ale żyjącym w wieku XX? Rzućmy okiem na zakończenie *Herostratesa*, o którym wspominałeś. Zwykle cytuje się te skrzydlate słowa „a wiosną – niech wiosnę, nie Polskę zobaczę”. Ale co tak naprawdę kończy ten słynny wiersz? „I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem, / Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę”. No, więc pytanie brzmi: jaką Polskę obudził? W końcu z jednej strony antyczna, z drugiej zaś na wskroś romantyczna dekoracja to naturalna scenografia jego poezji. Uwielbiał Prousta, planował napisać własną powieść w tym stylu, ale nie ukończył jej.

**JP:** Nie sądzisz, że to obrazy zaprawione nutą melancholii?

**NS:** Melancholii, nostalgii... Zdumiewające są jego westchnienia za XIX-wieczną Francją, która miała być najszcześniejszym i najlepszym miejscem na ziemi. Jednak Paryż nie był dla niego jedynym, i to w dodatku na zawsze utraconym, punktem odniesienia. Lechoń miał również swój program pozytywny. Nowym Rzymem były dla niego Stany Zjednoczone. Widział, że społeczna i polityczna historia Europy zaczyna rozgrywać się pod wpływem nowego imperium – to jest dopiero awangarda myślenia, niestety raczej szerzej nieznaną.

**JP:** W życiu Lechonia w ogóle jest wiele zaskakujących momentów. Spójrzmy jeszcze raz na *Herostratesa* – poeta miał wtedy siedemnaście lat. To właśnie te młode wersy zapewniły mu miejsce w pamięci kolejnych pokoleń. To trochę tak, jakbyśmy pamiętali dziś Adama Mickiewicza jako autora przede wszystkim *Ballad i romansów*. Wiem,

że to uproszczenie, ale chodzi mi o istotę porównania: siedemnaście lat to nic, nawet jeśli żyje się – tak jak Lechoń – tylko pięćdziesiąt siedem lat.

**NS:** Lechoń przeżył krótkie, ale intensywne życie, z wyraźną cezurą drugiej wojny światowej. Jestem skłonna stwierdzić, że właśnie to doświadczenie w większym stopniu niż odzyskanie niepodległości w 1918 ukształtowało go jako pisarza. Na lata powojenne datowana jest przecież większość jego poetyckiej twórczości. *Lutnia po Bekwarku*, *Aria z kurantem*, *Marmur i róża* to tomiki o innej poetyce i punktach dojścia niż wydane wiele lat wcześniej *Karmazynowy poemat* oraz *Srebrne i czarne*. Może ciekawe byłoby przeczytanie tych dojrzałych utworów w perspektywie poezji Różewicza; mam na myśli lekturę Lechonia jako poety „po Oświęcimiu”. Jest taki wiersz, *Spowiedź wielkanocna*, który z niezwykłą przenikliwością sięga po te nowe tony poezji:

Czyż nie cud to, czyś jeszcze nie zdał sobie sprawy.  
Że to Bóg ciebie wybrał, że On cię ocalił.  
Żeś jak tyłu nie zginął na murach Warszawy,  
Nie rozszarpał cię granat i mur nie przywalił?

Żeś później nie utonął we krwi polskiej rzece,  
Żeś nie szedł przez Europę o zebranym chlebie  
I że cię ominęły Oświęcimia piece.  
Choć tyłu w nich zginęło? I lepszych od ciebie.

Lechoń głęboko przeżył wojnę, choć oglądał ją z bezpiecznego dystansu. Nie zaszkodziło to jednak, żeby ukształtowała go ona jako dojrzałego artystę...

**JP:** ... i jako człowieka. Lata wojny oraz okres stalinowski były testem jego dawniejszych przyjaźni, choćby z Julianem Tuwimem, z którym rozstał się w sposób brutalny i zarazem bolesny dla nich obu. Nie szczędził także słów twórcom, którzy nie przyjęli – tak jak on sam – nieprzejednanej postawy wobec nowych, komunistycznych realiów, jakie nastąpiły wówczas w Polsce. Muszę tu przytoczyć jego własne słowa: „Na miłość Boską, zróbcie jakieś wielkie lanie Miłoszowi. Czapski i jego kaplica robią świństwo niepojęte, bo przecież są jakieś polskie sprawy, polskie krzywdy, o które trzeba się upominać...” – a dalej siarczyście Miłosza wyklina.

**NS:** To jest doprawdy zaskakujące, jak żelazne stanowisko przyjmował ten „wieczny chłopiec” (a jednocześnie ile w nim obcesowości!). Lechoń był pełen paradoksów, które wymykają się stereotypowemu postrzeganiu go jako klasycyzującego, młodego poety Skamandra. W sferze poglądów jawi się jako nieprzejednany konserwatysta, w życiu prywatnym jako trudny do zniesienia egocentryk, a przy tym człowiek głęboko religijny i cierpiący na depresję.

**JP:** Być może jednak nie miałby racji ten, kto przyczyny jego samobójczej śmierci upatrywałby wyłącznie w depresji albo problemach związanych z orientacją seksualną. To samobójstwo nie jest ostatnią sceną życia naiwnego romantyka. Lechoń nie zabił się z miłości, ani ze smutku. Zabił się – jeśli tak można powiedzieć – ze

wszystkiego. Był przenikliwie inteligentny, szczerze utalentowany i do przesady wrażliwy. A ponadto rozumiał toczące się wokół niego procesy społeczne i polityczne, rozumiał wartość rzeczy ostatecznych. Mierzył się bezustannie zarówno z osobistą tragedią, jak i tragedią polityczną swoich czasów.

**NS:** A jednak wierzył, że „Kassandra się myli”.

**JP:** Wierzył. Ale nie powstrzymało to jej przepowiedni od spełniania. To one położyły kres życiu poety.

*Rozmawiali Natalia Szerszeń i Jakub Pyda*

*Ilustracja: Michał Strachowski*